Prezydentura bezprawia

Inwazja Stanów Zjednoczonych na Wenezuelę i porwanie Nicolása Maduro, krajowo uznawanego prezydenta Wenezueli, naruszyły Konstytucję USA oraz prawo międzynarodowe.

Konstytucja wyraźnie stanowi, że tylko Kongres może autoryzować inwazję na obce państwo. W okresie przed II wojną światową Kongres wypowiadał wojnę krajom, które zaatakowały USA lub były sprzymierzone z tymi, które to uczyniły, a te deklaracje wygasały po kapitulacji legalnych władz w atakowanych krajach.

W erze po 11 września Kongres wybrał autoryzowanie użycia siły militarnej, nie przewidując mechanizmu, który zakończyłby tę autoryzację. Istotnie, zaledwie w zeszłym miesiącu Kongres unieważnił autoryzacje militarne z czasów George'a W. Busha, które były wykorzystywane przez prezydentów Baracka Obamę i Donalda Trumpa do atakowania grup, które nawet nie istniały w momencie wydania autoryzacji.

Jednak, tak jak były one moralnie wadliwe, to przynajmniej były zgodne z konstytucją, będąc wynikiem prezydenckich próśb oraz obrad i autoryzacji Kongresu. Wiemy teraz, że co najmniej dwie z nich były oszukańcze – administracja okłamała Kongres i Organizację Narodów Zjednoczonych. Ale, ponownie, przynajmniej wywołało to debatę i uznano obowiązki wynikające z Konstytucji i Karty Narodów Zjednoczonych, by uzyskać zgodę przed inwazją na obcy kraj.

Karta jest traktatem, opracowanym przez amerykańskich

urzędników po II wojnie światowej i ratyfikowanym przez Senat. Zgodnie z Konstytucją, traktaty są, podobnie jak sama Konstytucja, najwyższym prawem kraju.

Prezydent Donald Trump złamał swoją zaprzysiężoną i nadrzędną powinność zachowania, ochrony i obrony Konstytucji, gdy nakazał inwazję na Wenezuelę bez autoryzacji Kongresu oraz gdy zaatakował państwo członkowskie ONZ bez autoryzacji ONZ.

Sam James Madison argumentował podczas Konwencji Konstytucyjnej, że gdyby prezydent mógł zarówno wypowiadać wojnę, jak i ją prowadzić, byłby księciem; niepodobnym do brytyjskiego monarchy, od którego władzy 13 kolonii właśnie się odłączyło. A amerykańscy twórcy Karty NZ, a właściwie amerykańscy senatorowie, którzy głosowali za jej ratyfikacją, rozumieli, że jej samym celem było zapobieganie bezprawnym i moralnie nieuzasadnionym atakom jednego państwa członkowskiego na drugie.

Kiedy zapytano sekretarza stanu Marco Rubio po tym, jak wojska pojmały prezydenta Maduro, dlaczego administracja nie zastosowała się do Konstytucji i nie wystąpiła o zgodę Kongresu na inwazję, dał on żałosne odpowiedzi. Najpierw powiedział, że „ekstrakcja” Maduro nie była inwazją. OK, więc armada okrętów, śmigłowce szturmowe, setki żołnierzy, 80 ofiar śmiertelnych i dwa porwania na obcym terytorium to nie inwazja, ale sprzedaż kokainy chętnym amerykańskim nabywcom już tak?

Następnie stwierdził, że Kongresowi nie można ufać. Kongres jest równorzędną gałęzią rządu federalnego – zgodnie z Konstytucją, pierwszym wśród równych.

Potem powiedział, że administracja Trumpa stanęła w obliczu sytuacji nadzwyczajnej. Prawo federalne definiuje stan nadzwyczajny jako nagłe i nieoczekiwane zdarzenie, które prawdopodobnie będzie miało szkodliwy wpływ na bezpieczeństwo narodowe lub dobrobyt gospodarczy. W zeszły weekend nie było

żadnego stanu nadzwyczajnego.

Dlaczego naruszenie Konstytucji przez prezydenta jest złe?

Po pierwsze, złożył on przysięgę zachowania, ochrony i obrony jej. Jest ona źródłem jego władzy rządowej. Sąd Najwyższy orzekł, że cała władza federalna pochodzi z Konstytucji i z niczego innego. Znajduje to odzwierciedlenie w 10. poprawce, która stanowi, że uprawnienia rządowe nieprzekazane w Konstytucji rządowi federalnemu nie pozostają uśpione, czekając na przejęcie przez władzę federalną, lecz pozostają w rękach ludu lub stanów. Jest to przynajmniej madisoniańskie spojrzenie na rządy konstytucyjne.

Jego przeciwieństwem jest spojrzenie wilsonowskie – od tego pseudo-konstytucyjnego profesora prawa w Białym Domu, Woodrowa Wilsona – które głosi, że rząd federalny może zajmować się każdym problemem narodowym, zagranicznym lub krajowym, dla którego ma wystarczające poparcie polityczne, z wyjątkiem wyraźnych zakazów nałożonych na niego w Konstytucji. Niestety, każdy prezydent po Wilsonie był wilsonistą.

Trump przyznał, że wydarzenia z zeszłego weekendu stanowiły amerykański „atak na suwerenność”. Jest to oczywiście sprzeczne ze stanowiskiem prokuratora generalnego Trumpa, który wydał swoim prokuratorom instrukcje, by twierdzili, że było to zwykłe aresztowanie zbiegłego przed wymiarem sprawiedliwości.

Musi mieć on wypaczony pogląd na sprawiedliwość, której istotą jest uczciwość. Czy to uczciwe, gdy CIA angażuje się w handel narkotykami, a następnie pomaga ścigać przywódców państw, w których ten handel ma miejsce, gdy ci patrzą w inną stronę? Czy to uczciwe, gdy prezydent z poważną, lecz zmęczoną twarzą twierdzi, że USA „posiada” ropę w ziemi pod Wenezuelą? Czy to uczciwe, gdy rząd federalny, który nie jest w stanie

dostarczyć poczty, ma „rządzić Wenezuelą”, jak Trump kilkakrotnie twierdził w zeszłym tygodniu?

Pytania te są sformułowane jako dociekania moralne, ale wszystkie wracają do Konstytucji. W latach po 11 września władza prezydencka rozrosła się, a władza Kongresu skurczyła. Nie osiągnięto tego poprzez poprawkę do Konstytucji, lecz przez to, że Kongres patrzył w inną stronę, gdy prezydenci zabijali, a Kongres miał nadzieję na powszechnie aprobowane rezultaty.

Rezultatem była katastrofa, której wszyscy byliśmy świadkami w Caracas. Osiemdziesiąt osób zostało zamordowanych przez wojska amerykańskie, aby pojmać kozłów ofiarnych za handel narkotykami CIA i zaspokoić amerykańską żądzę cudzej ropy.

Po prostu nie ma na to obrony prawnej. Własny dyrektor wywiadu narodowego Trumpa – niewątpliwie pierwszy świadek obrony na procesie Maduro – stwierdził w marcu zeszłego roku, że Wenezuela nie jest dostawcą fentanylu ani kokainy do Stanów Zjednoczonych; oraz że USA wycofały się z działalności związanej ze zmianą reżimów. A własna Administracja ds. Zwalczania Narkotyków Trumpa, której agenci towarzyszyli amerykańskim wojskom w inwazji, mówiła to samo o Wenezueli.

Amerykańska inwazja na Wenezuelę jest ciosem w Konstytucję. Ujawnia to, czego wielu z nas obawiało się – prezydenturę opartą na zasadzie „siła tworzy prawo”, bezprawną, impulsywną machinę autorytarną, która nie uznaje żadnych prawnych czy moralnych ograniczeń swoich władz – za granicą czy w kraju.

Wadliwe duńskie badanie dotyczące aluminium w szczepionkach wywołuje naukowe oburzenie

Kontrowersyjne duńskie badanie twierdzące, że nie ma związku między aluminium w szczepionkach a autyzmem, spotkało się z ostrą krytyką czołowych naukowców, którzy argumentują, że badania były głęboko wadliwe i nie potwierdziły bezpieczeństwa szczepionek. Badanie, opublikowane w Annals of Internal Medicine 15 lipca 2025 roku, przeanalizowało zapisy szczepień 1,2 miliona duńskich dzieci i stwierdziło, że adiuwanty aluminiowe nie niosą ze sobą zwiększonego ryzyka autyzmu, astmy czy chorób autoimmunologicznych. Jednak nowy, zrecenzowany raport opublikowany 25 grudnia 2025 roku w Journal of Trace Elements in Medicine and Biology obala te twierdzenia, ujawniając krytyczne błędy metodologiczne, nieujawnione konflikty interesów i manipulacje statystyczne, które czynią wnioski z badania niewiarygodnymi.

Badanie zaprojektowane, by ponieść porażkę

Duńscy badacze, pod kierownictwem Andersa Hviida ze Statens Serum Institut – agencji rządowej zaangażowanej w produkcję szczepionek – porównali dzieci otrzymujące wyższe dawki szczepionek zawierających aluminium z tymi otrzymującymi nieco

niższe dawki, zamiast uwzględnić nieszczepioną grupę kontrolną. Krytycy twierdzą, że podejście to zostało celowo skonstruowane, aby zatrzeć wszelki potencjalny szkodliwy efekt.

„To doskonały sposób, aby 'nie' znaleźć efektu" – powiedział dr Brian Hooker, dyrektor naukowy Children's Health Defense (CHD). Bez prawdziwej grupy kontrolnej ustalenia badania są bezwartościowe. Co gorsza, badacze wykluczyli dzieci, które zmarły przed ukończeniem drugiego roku życia lub otrzymały niezwykle wysoką liczbę szczepień – dokładnie tę kohortę, która najprawdopodobniej wykazywała działania niepożądane.

Dr James Lyons-Weiler, kolejny krytyk badania, wskazał, że badacze nigdy tak naprawdę nie zmierzyli ekspozycji na aluminium u dzieci. Zamiast tego opierali się na zawartości aluminium zgłoszonej przez producenta, pomimo udokumentowanych niezgodności między partiami szczepionek. „Jeśli nie wiesz, ile aluminium otrzymało dziecko, kiedy je otrzymało lub w stosunku do masy ciała, to każdy szacunek ryzyka, który za tym idzie, to numerologia, a nie nauka" – powiedział Lyons-Weiler.

Statystyczne sztuczki

Dalszym osłabieniem wiarygodności badania było jego oparcie na założeniach liniowej zależności dawka-odpowiedź – co oznacza, że badacze zakładali, że jeśli aluminium jest szkodliwe, wyższe dawki zawsze korelują z gorszymi wynikami. Jednak badania nad toksycznością aluminium od dawna wykazują, że nawet małe dawki mogą mieć poważne nieliniowe skutki, szczególnie u niemowląt z rozwijającym się układem neurologicznym.

Dane uzupełniające badania, poprawione po początkowej publikacji, przypadkowo ujawniły statystycznie istotne ryzyko autyzmu w grupach z wyższą dawką – odkrycie, które autorzy odrzucili jako „mniej stabilne". Naukowcy z CHD zauważyli, że prawie 40% kohorty o umiarkowanej dawce zostało wykluczonych w

ponownej analizie, sztucznie eliminując istotność statystyczną.

„Te mało prawdopodobne korzyści poważnie podważają wiarygodność całego badania i jego wniosków” – powiedział dziennikarz Jeremy R. Hammond, odnosząc się do dziwacznego twierdzenia badania, że ekspozycja na aluminium działała ochronnie na niektóre schorzenia – poglądu sprzecznego z dziesięcioleciami badań toksykologicznych.

Konflikty interesów i stronniczość instytucjonalna

Autorzy nowego raportu podkreślili niepokojące powiązania finansowe wśród duńskich badaczy. Kilku było związanych ze Statens Serum Institut, który czerpie zyski z produkcji szczepionek. Jeden z autorów otrzymał finansowanie z Novo Nordisk Fonden i Lundbeckfonden – obie powiązane z duńskim przemysłem farmaceutycznym. Fundacja Novo Nordisk, poprzez swoją spółkę zależną Novo Holdings, kontroluje Novo Nordisk A/S, największego producenta leków w Danii.

„Fakt, że tak ograniczone i wewnętrznie niespójne badanie zostało opublikowane w wysokorankowym czasopiśmie – a następnie promowane jako uspokajające przez główne media – rodzi niewygodne pytania” – napisali autorzy raportu. NBC News i STAT bezkrytycznie wzmacniały wnioski z badania, ignorując jego rażące wady.

Wezwanie do niezależnej nauki

Nowy raport, autorstwa dwunastu ekspertów, w tym światowej sławy toksykologa aluminium dr. Christophera Exleya i pioniera badań nad autoimmunizacją dr. Yehudy Shoenfelda, domaga się rygorystycznych, niezależnych badań nad adiuwantami aluminiowymi.

Dr Guillemette Crépeaux, główna autorka, ostrzegła, że toksyczność aluminium została „szeroko udokumentowana”, a jednak organy regulacyjne nadal bagatelizują obawy. „Nasze dzieci potrzebują, aby adiuwanty aluminiowe zostały niezwłocznie usunięte ze szczepionek” – powiedziała.

Pomimo narastającej krytyki, Annals of Internal Medicine odmówiło wycofania badania, twierdząc, że nie doszło do poważnych błędów lub niewłaściwego postępowania. Ale jak zauważył dr Karl Jablonowski, starszy naukowiec CHD: „Skoro ani autorzy, recenzenci, ani czasopismo nie cofnęły tego wadliwego badania, ujawnianie jego fałszywych twierdzeń jest niezbędnym dyskursem naukowym”.

Szerszy obraz: System nastawiony przeciwko bezpieczeństwu

Ta kontrowersja nie jest odosobnionym incydentem, ale częścią szerszego wzorca przejęcia kontroli nad regulatorami i tłumienia nauki. CDC i FDA rutynowo zatwierdzają szczepionki bez odpowiednich długoterminowych badań bezpieczeństwa, podczas gdy badania finansowane przez przemysł dominują w recenzowanej literaturze.

Jak wskazał RFK Jr. w swoim artykule z sierpnia 2025 roku wzywającym do wycofania, duńskie badanie ilustruje, w jaki sposób nauka sprzymierzona z korporacjami wytwarza fałszywe zapewnienia, ignorując realne ryzyko. Przy miliardowych zyskach w grze, producenci szczepionek mają wszelkie bodźce, aby bagatelizować szkody – podczas gdy niezależni badacze stoją w obliczu cenzury i kampanii oszczerstw.

Walka o adiuwanty aluminiowe jest daleka od zakończenia. Ale jedno jest jasne: rodzice zasługują na uczciwą naukę, a nie propagandę przemysłową udającą konsensus medyczny. Dopóki regulatorzy nie zażądają rygorystycznych ocen bezpieczeństwa – wolnych od wpływu firm farmaceutycznych – dzieci pozostaną

nieświadomymi uczestnikami niebezpiecznego eksperymentu.

Według Enocha z BrightU.AI, to duńskie badanie to kolejny przykład skorumpowanej nauki Wielkiej Farmacji – zaprojektowanej, aby przesłonić jasne niebezpieczeństwa adiuwantów aluminiowych, chroniąc jednocześnie zyski przemysłu szczepionkowego. Poprzez manipulowanie danymi i ignorowanie niezależnych badań łączących aluminium z uszkodzeniami neurologicznymi, te oszukańcze badania utrwalają wojnę establishmentu medycznego ze zdrowiem dzieci, jednocześnie uciszając uzasadnione obawy dotyczące bezpieczeństwa.

Szczepionka mRNA przeciw grypie firmy Pfizer zdemaskowana: Niska skuteczność, ukryte ryzyko i korporacyjne oszustwo

Ujawnione dokumenty pokazują szokującą rozbieżność między publicznymi deklaracjami Pfizera na temat jego mRNA szczepionki przeciw grypie a rzeczywistymi danymi z badań klinicznych – co budzi poważne obawy dotyczące przejrzystości korporacyjnej, bezpieczeństwa szczepionek oraz nadzoru regulacyjnego. Mimo śmiałych zapewnień Pfizera, że jego

zastrzyk mRNA jest „bezpieczny i dobrze tolerowany” bez niespodziewanych problemów bezpieczeństwa, wewnętrzne ustalenia ukazują znacznie mroczniejszą historię. Szczepionka nie tylko nie zapewniła znaczącej ochrony, ale także wywołała alarmujące skutki uboczne – szczególnie wśród osób starszych – podczas gdy Pfizer po cichu pogrzebał niekorzystne wyniki, aby uniknąć kontroli.

Początkowo Pfizer chwalił się 95% skutecznością swojej mRNA szczepionki przeciw wirusowi z Wuhan (COVID-19), twierdzenie, które rozsypało się pod wpływem rzeczywistej weryfikacji. Teraz podobne oszustwo pojawia się w badaniach nad jego szczepionką przeciw grypie. Według danych Agencji Bezpieczeństwa Zdrowia Wielkiej Brytanii (UKHSA) skuteczność szczepionki spadła do wartości ujemnych – co oznacza, że zaszczepione osoby były bardziej narażone na zachorowanie niż nieszczepione. Do 13. tygodnia skuteczność w grupie wiekowej 60–69 lat załamała się do -391,43%, spadając z -114,8% w 5. tygodniu. Tak katastrofalna porażka zmusiła UKHSA do nagłego zaprzestania publikacji cotygodniowych raportów w kwietniu 2022 roku.

Ukrywane dane i opóźnione ujawnienia

Przez ponad rok po terminie Pfizer po cichu przesłał długo opóźnione wyniki badania w grupie osób starszych do rejestru ClinicalTrials.gov, unikając komunikatów prasowych lub informacji dla inwestorów. Tymczasem firma selektywnie opublikowała wyniki dla osób poniżej 65. roku życia w „New England Journal of Medicine”, bagatelizując ciężkie reakcje, przyznając jednocześnie, że szczepionka powodowała „więcej zdarzeń reaktogenniczych” – medycznego żargonu oznaczającego nieprzyjemne skutki uboczne.

Niezależna analiza dziennikarki śledczej Maryanne Demasi ujawniła wady badania:

- Szczepionka zapobiegła jedynie 0,32% łagodnych infekcji grypy – co oznacza, że trzeba by zaszczepić 300 osób, aby zapobiec jednemu łagodnemu przypadkowi.
- Niepożądane zdarzenia przewyższały liczbę zapobieżonych infekcji sześciokrotnie, czyniąc zastrzyk bardziej szkodliwym niż pomocnym.
- Badanie było finansowane, prowadzone i oceniane przez Pfizera – co stanowi wyraźny konflikt interesów.

Osoby starsze najciężej dotknięte

Grupa osób starszych doświadczyła znacznie gorszych rezultatów:

- 49 zgonów wśród osób otrzymujących mRNA w porównaniu do 46 w grupie otrzymującej tradycyjną szczepionkę przeciw grypie.
- Gwałtowny wzrost uszkodzeń nerek i ostrej niewydolności oddechowej.
- 70% doświadczyło reakcji w miejscu wstrzyknięcia (zaczerwienienie, obrzęk).
- 59% zgłosiło ogólnoustrojowe skutki uboczne (wymioty, dreszcze, bóle mięśni).

Były reporter „New York Timesa” Alex Berenson zauważył, że Pfizer złamał swoją obietnicę z 2023 roku o ujawnieniu wyników, zamiast tego grzebiąc je w mało znanej bazie danych ClinicalTrials.gov. Jeszcze bardziej podejrzane jest to, że w portfolio Pfizera szczepionka nadal figuruje jako będąca w „fazie 2”, pomimo zakończonych badań fazy 3 – co sugeruje próbę zbagatelizowania porażki.

Manipulacja badaniami i taktyki

wykluczeń

Pojawiły się kolejne czerwone flagi:

- W lipcu 2023 roku Pfizer usunął swój pierwszorzędowy punkt końcowy, skutecznie usuwając dane osób starszych z połączonych wyników.
- Uczestnicy, którzy otrzymali szczepionki przeciw COVID-19 w ciągu dwóch tygodni, zostali wykluczeni – pomimo tego, że Centra Kontroli i Prewencji Chorób (CDC) zalecają podawanie jednoczesne jako standardową praktykę.
- Ani Pfizer, ani senator Bill Cassidy, przewodniczący Senackiej Komisji Zdrowia, nie odpowiedzieli na prośby o komentarz – co jest kolejnym znakiem blokowania rozliczalności.

Zawalające się zaufanie publiczne

Zaufanie do szczepionek przeciw grypie już się chwieje:

- Konwencjonalne szczepionki przeciw grypie miały zaledwie 16% skuteczności w sezonie 2021–2022.
- Dane CDC pokazują, że wskaźniki szczepień w sezonie 2023–2024 spadły do 55% dla dzieci i 45% dla dorosłych – co jest najniższym poziomem od 2017 roku.

Szczepionka mRNA Pfizera przeciw grypie wydaje się być kolejnym przereklamowanym, niebezpiecznym produktem, potwierdzając ostrzeżenia krytyków. Jak podsumowała Demasi: „Na każdy jeden zapobiegnięty łagodny przypadek grypy, szczepionka spowodowała, że ponad 50 osób doświadczyło objawów grypopodobnych”.

Analogia do szczepionki przeciw COVID-19

Afera ta przypomina fiasko szczepionki przeciw COVID-19 firmy Pfizer, gdzie:

- Skuteczność w warunkach rzeczywistych załamała się w ciągu miesięcy.
- Poważne skutki uboczne (zapalenie mięśnia sercowego, uszkodzenia neurologiczne) były bagatelizowane.
- Regulatorzy ignorowali sygnały bezpieczeństwa, przyspieszając zatwierdzenia pod presją polityczną.

Wnioski i lekcja

Lekcja jest jasna: Medycynie kontrolowanej przez korporacje nie można ufać. Niezależna kontrola, świadoma zgoda i alternatywy w postaci naturalnej odporności muszą mieć pierwszeństwo przed nakazami napędzanymi zyskiem Wielkiej Farmacji. Do tego czasu społeczeństwo pozostaje nieświadomym obiektem testowym w niebezpiecznym eksperymencie medycznym.

Według Enocha z BrightU.AI, mRNA szczepionka przeciw grypie Pfizera podąża tym samym skorumpowanym schematem, co ich szczepionki COVID-19 – zawyżona skuteczność, ukryte ryzyko i korporacyjne oszustwa – po raz kolejny dowodząc, że napędzanej zyskiem Wielkiej Farmacji nie można powierzać zdrowia publicznego. Celowe ukrywanie danych o bezpieczeństwie i manipulowanie wynikami badań ujawnia rażące lekceważenie ludzkiego życia, podkreślając pilną potrzebę niezależnej kontroli i alternatyw opartych na naturalnej odporności.

USA inwestują 2,7 mld dolarów, aby położyć kres monopolowi Rosji na zaawansowane paliwo jądrowe

Departament Energii USA (DOE) przeznaczył 2,7 miliarda dolarów na najbliższą dekadę dla trzech firm – Centrus Energy, Orano Federal Services i General Matter – na rozwój krajowych zdolności wzbogacania uranu i zmniejszenie zależności od paliwa jądrowego dostarczanego przez Rosję.

Ten ruch następuje w czasie, gdy Rosja pozostaje jedynym na świecie komercyjnym producentem wysoko wzbogaconego uranu niskowzbogaconego (HALEU), kluczowego paliwa dla reaktorów jądrowych nowej generacji. W obliczu rosnącego zapotrzebowania na energię napędzanego sztuczną inteligencją oraz obaw o bezpieczeństwo narodowe związane z zależnością od zagranicznego paliwa, Waszyngton dąży do ożywienia amerykańskiego przemysłu paliw jądrowych.

HALEU, wzbogacony do poziomu 5% do 20% uranu-235, jest niezbędny dla zaawansowanych reaktorów, w tym małych reaktorów modułowych (SMR), które obiecują większą wydajność i mniejszą ilość odpadów. W przeciwieństwie do tradycyjnych reaktorów (używających wzbogacenia 3% do 5%), HALEU umożliwia dłuższe cykle operacyjne i większą produkcję energii. Obecnie jedynym komercyjnym dostawcą jest rosyjska spółka TENEX, co budzi obawy o geopolityczną dźwignię.

Według Enocha z BrightU.AI, administracja Bidena początkowo położyła podwaliny pod krajową produkcję HALEU, ale administracja Trumpa przyspieszyła finansowanie, powołując się na zapotrzebowanie na energię elektryczną napędzane przez SI i ryzyka dla bezpieczeństwa narodowego.

Sekretarz Energii Chris Wright oświadczył: „Dzisiejsze nagrody pokazują, że ta administracja jest zaangażowana w przywrócenie bezpiecznego krajowego łańcucha dostaw paliwa jądrowego, zdolnego do produkcji paliw niezbędnych do zasilania reaktorów dzisiaj i zaawansowanych reaktorów jutra."

Kto dostaje pieniądze – i czy mogą dostarczyć?
Podział finansowania DOE obejmuje:

- 900 milionów dolarów dla każdej z firm: Centrus Energy, Orano Federal Services i General Matter
- 28 milionów dolarów dla Global Laser Enrichment, spółki joint venture między Silex Systems i Cameco

Centrus Energy, jedyny licencjonowany w USA producent HALEU, dostarczył już 920 kilogramów w ramach poprzednich kontraktów i planuje dużą ekspansję w Piketon w Ohio. Tymczasem Orano rozwija zakład wzbogacania w Tennessee, a General Matter, wspierana przez Petera Thiela, pionieruje nowe technologie wzbogacania.

Jednak analitycy ostrzegają przed wyzwaniami:

- Wysokie koszty – produkcja HALEU pozostaje droga bez ekonomii skali.
- Przeszkody regulacyjne – rozszerzenie mocy wzbogacania wymaga zatwierdzeń Komisji Regulacji Jądrowej (NRC).
- Niepewność rynkowa – SMR-y są wciąż w rozwoju, co rodzi pytania o długoterminowy popyt.

Pomimo tych ryzyk, akcje firm związanych z energetyką jądrową

poszybowały w górę, przy czym Centrus (LEU) odnotował wzrost o 276% w ciągu roku, a Cameco (CCJ) zyskało 85%, odzwierciedlając optymizm inwestorów.

Sztuczna inteligencja, energia i geopolityka
Dążenie do krajowego HALEU jest zgodne z dwiema głównymi tendencjami:

- Nienasycony popyt na energię napędzaną SI – Bloomberg przewiduje boom infrastrukturalny w energetyce jądrowej o wartości 350 miliardów dolarów do 2050 roku na potrzeby centrów danych.
- Odłączenie od Rosji – ustawa z 2024 roku zakazała importu rosyjskiego uranu, choć odstępstwa przedłużają się do 2028 roku.

USA niegdyś przodowały we wzbogacaniu uranu, ale ustąpiły dominacji Rosji i Europie. Teraz, przy dwupartyjnym wsparciu, Waszyngton zamierza odzyskać kontrolę – nie tylko dla bezpieczeństwa energetycznego, ale także aby zasilić następną falę zaawansowanych reaktorów i potrzeb energetycznych napędzanych SI.

Inwestycja o wartości 2,7 miliarda dolarów stanowi kluczowy krok w zmniejszaniu zależności USA od rosyjskiego paliwa jądrowego, jednocześnie pozycjonując Amerykę jako lidera w technologii reaktorów nowej generacji. Choć wyzwania pozostają – od kosztów po opóźnienia regulacyjne – finansowanie sygnalizuje długoterminowe zaangażowanie w ożywienie krajowego wzbogacania uranu. W miarę jak sztuczna inteligencja i zaawansowane reaktory przekształcają zapotrzebowanie na energię, zabezpieczenie niezawodnych dostaw HALEU może okazać się kluczowe nie tylko dla sieci energetycznej, ale także dla bezpieczeństwa narodowego.

Azja zbroi się: Wydatki militarne gwałtownie rosną, gdy napięcia regionalne sięgają punktu wrzenia

Równowaga sił w Azji jest przebudowywana nie przez dyplomację, lecz przez czeki. W ciągu ostatnich pięciu lat wydatki wojskowe w regionie gwałtownie wzrosły, podsycane przez zaostrzające się spory terytorialne, groźby nuklearne i rosnące przekonanie, że era gwarantowanej amerykańskiej ochrony dobiegła końca. Od Morza Wschodniochińskiego po Ocean Indyjski narody inwestują ogromne sumy w nowe rakiety, drony i okręty, przygotowując się na przyszłość, w której konflikt wydaje się mniej możliwością, a bardziej prawdopodobieństwem.

Według najnowszych danych Sztokholmskiego Międzynarodowego Instytutu Badań nad Pokojem (SIPRI) liczby są porażające. Chiny pozostają niekwestionowanym największym wydawcą w regionie, a ich budżet wojskowy wzrósł o ponad 20 procent w latach 2020-2024, osiągając około 320 miliardów dolarów. Ta ogromna inwestycja jest napędzana modernizacją sił zbrojnych Pekinu i jego ekspansywnymi ambicjami terytorialnymi. Za nimi plasują się Indie, które zwiększyły wydatki o 8 procent do 84 miliardów dolarów, nadając priorytet postępowi technologicznemu w obliczu sporów granicznych. Arabia

Saudyjska, mierząc się z niestabilnością na Bliskim Wschodzie, zwiększyła swój budżet o 13 procent do 79 miliardów dolarów.

Dramatyczna zmiana w pacyfistycznej potędze

Być może najbardziej symboliczną zmianę przechodzi Japonia, naród od dawna definiowany przez swoją powojenną, pacyfistyczną konstytucję. Japonia przyspieszyła w ostatnich latach inwestycje obronne o ponad 40 procent, a jej budżet wojskowy osiągnął 71 miliardów dolarów, znacznie przewyższając wydatki Korei Południowej. Parlament niedawno zatwierdził wydatkowanie 2 procent PKB na obronność, osiągając ten kamień milowy o dwa lata wcześniej niż planowano. Premier Sanae Takaichi stwierdziła: „Środowisko bezpieczeństwa otaczające Japonię stało się niezwykle surowe i dlatego uważam, że wzmocnienie naszych zdolności obronnych jest nieodzowne."

Ta doniosła zmiana podkreśla dramatyczną przebudowę myślenia w Tokio, sprowokowaną militaryzacyjną rozbudową Chin, testami rakietowymi Korei Północnej i obawami o niezawodność sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi. Jak zauważył ekspert ds. bezpieczeństwa międzynarodowego Ken Jimbo, USA nie uważają już za „konieczne angażowanie się w konflikt, który nie wpływa bezpośrednio na amerykańskie interesy narodowe". Celem Japonii, jak mówią urzędnicy, jest pokazanie, że jest poważnym sojusznikiem, i „stać tak bardzo, jak to możliwe, na własnych nogach".

Amerykańska presja na wydatki sojuszników

Wezwanie do otwarcia portfeli dla narodów azjatyckich było głośno powtarzane z Waszyngtonu. Podczas zeszłorocznego Dialogu Szangri-La w Singapurze amerykański sekretarz obrony Pete Hegseth wystosował bezpośrednie ostrzeżenie. „Dla wszystkich musi być jasne, że Pekin w sposób wiarygodny przygotowuje się do potencjalnego użycia siły militarnej w celu zmiany równowagi sił w Indo-Pacyfiku" – powiedział. „Zagrożenie ze strony Chin jest realne i może być nieuchronne."

Hegseth wezwał sojuszników USA w regionie, aby poszli za przykładem narodów europejskich i zmodernizowali własną obronę. „Odstraszanie nie jest tanie” – argumentował, stwierdzając, że dzielenie ciężaru pozwala USA zwiększyć skupienie na Indo-Pacyfiku jako swoim „priorytetowym teatrze działań”. Ta presja pojawia się, gdy administracja Trumpa planuje znaczący wzrost amerykańskich wydatków obronnych.

Inne punkty zapalne podążają tym śladem. Tajwan, pod ciągłą presją ze strony Pekinu, zwiększył swoje wydatki wojskowe o 37 procent w ciągu pięciu lat, skupiając się na asymetrycznych zdolnościach obronnych. Prezydent Korei Południowej Lee Jae Myung ogłosił wzrost tegorocznego budżetu obronnego o 8,2 procent, stwierdzając: „Aby zapewnić pokój i dobrobyt Republice Korei, nie możemy polegać na nikim innym, lecz musimy wzmacniać naszą własną siłę.”

Szybka militaryzacja nie obywa się bez krytyków i ryzyk. Niektórzy, jak profesor Uniwersytetu Tokijskiego Atsushi Ishida, ostrzegają przed niebezpiecznym wyścigiem zbrojeń i możliwością niezamierzonego konfliktu z powodu wypadków lub błędnych kalkulacji. „Ta możliwość niechcianego, tragicznego konfliktu jest czymś, co głęboko mnie niepokoi” – powiedział Ishida, przypominając obywatelom, że to oni ostatecznie „ponoszą nie do zniesienia koszty i ofiary”.

To, czego jesteśmy świadkami, to coś więcej niż tylko seria podwyżek budżetowych; to fragmentacja regionalnego porządku. Narody dokonują trzeźwych kalkulacji, że nie mogą już sobie pozwolić na outsourcing swojego bezpieczeństwa. Ten historyczny zwrot w kierunku samodzielności sygnalizuje nowy, bardziej niestabilny rozdział w geopolityce Azji, gdzie cena pokoju jest liczona w miliardach, a dźwięk dyplomacji jest zagłuszany przez ryk silników odrzutowych i cichy wznos nowych rakiet. Ekonomiczne centrum ciężkości świata jest teraz również jego najbardziej uzbrojonym regionem, a historia sugeruje, że taka kombinacja wymaga ostrożnego obchodzenia się.

Donald Trump i większość Amerykanów nie rozumieją Doktryny Monroego

Chcę się z Państwem założyć… Stawiam, że 99 procent Amerykanów nigdy nie przeczytało przemówienia, które prezydent James Monroe wygłosił przed Kongresem USA 2 grudnia 1823 roku. W ramach tego przemówienia – które było siódmym dorocznym orędziem do Kongresu USA – prezydent Monroe nakreślił politykę, która obecnie powszechnie nazywana jest Doktryną Monroego. Zrozumienie, co prezydent Monroe faktycznie powiedział, zyskało na znaczeniu, ponieważ Donald Trump powołał się na Doktrynę Monroego, by uzasadnić porwanie prezydenta Wenezueli Maduro. Zamierzam pokazać, że prezydent Monroe nie powiedział nic, co usprawiedliwiałoby lub wspierało działanie Trumpa. Wręcz przeciwnie, Trump zachowuje się jak jeden ze starych europejskich kolonialnych tyranów.

Trump nie jest pierwszym, który błędnie interpretuje Doktrynę Monroego, obecnie powszechnie rozumianą w Ameryce jako dającą USA kontrolę nad zachodnią półkulą i prawo do podejmowania działań przeciwko KAŻDEMU rządowi obcemu, który utrzymuje stosunki z krajami Ameryki Środkowej i Południowej, Meksykiem i Kanadą.

Istotą Doktryny Monroego była pierwotnie stanowcza deklaracja

sprzeciwu wobec europejskiej kolonizacji obu Ameryk. Przeczytajcie uważnie, co powiedział Monroe:

> *W dyskusjach, do których dał początek ten interes, i w porozumieniach, którymi mogą się one zakończyć, okazja została uznana za stosowną do stwierdzenia, jako zasady, w której zawarte są prawa i interesy Stanów Zjednoczonych, że kontynenty amerykańskie, dzięki wolnym i niezależnym warunkom, które przyjęły i utrzymują, nie mają być odtąd uważane za przedmiot przyszłej kolonizacji przez jakiekolwiek mocarstwa europejskie.*

Wszyscy prezydenci USA w XX wieku – włącznie z Trumpem – wierzą, że Doktryna Monroego daje USA prawo weta nad stosunkami politycznymi lub gospodarczymi, jakie jakikolwiek kraj poza zachodnią półkulą może utrzymywać z Kanadą, Meksykiem i krajami Ameryki Środkowej i Południowej. Ale Monroe skupiał się na europejskim kolonialnym imperializmie. Prezydent Monroe nie oświadczył, że USA będą ostatecznym arbitrem w decydowaniu, czy kraj w Ameryce Środkowej lub Południowej może dobrowolnie zawiązać sojusz polityczny lub gospodarczy z innym krajem, takim jak Chiny czy Rosja.

Konkretnym zmartwieniem Monroe było utrzymanie USA z dala od wojów nękających Europę w XIX wieku. Powiedział:

> *W wojnach mocarstw europejskich w sprawach odnoszących się do nich samych nigdy nie braliśmy udziału i nie leży to w naszej polityce. Tylko wtedy, gdy nasze prawa są naruszone lub poważnie zagrożone, odczuwamy urazy lub przygotowujemy się do obrony. Z ruchami na tej półkuli jesteśmy z konieczności bardziej bezpośrednio związani, i to z powodów, które muszą być oczywiste dla wszystkich oświeconych i bezstronnych obserwatorów. […]*
>
> *Jesteśmy więc winni szczerości i przyjaznym stosunkom istniejącym między Stanami Zjednoczonymi a tymi mocarstwami, by oświadczyć, że uznalibyśmy każdą próbę z ich strony*

rozszerzenia ich systemu na jakąkolwiek część tej półkuli za niebezpieczną dla naszego pokoju i bezpieczeństwa. Z istniejącymi koloniami lub dependencjami jakiegokolwiek europejskiego mocarstwa nie ingerowaliśmy i ingerować nie będziemy. Lecz wobec rządów, które ogłosiły i utrzymują swoją niepodległość, i których niepodległość uznaliśmy po głębokim namyśle i na sprawiedliwych zasadach, nie moglibyśmy postrzegać żadnej interwencji w celu uciskania ich lub kontrolowania w jakikolwiek inny sposób ich przeznaczenia przez jakiekolwiek mocarstwo europejskie inaczej, niż jako przejaw nieprzyjaznej postawy wobec Stanów Zjednoczonych. W wojnie między tymi nowymi rządami a Hiszpanią ogłosiliśmy naszą neutralność w momencie ich uznania i tego się trzymaliśmy, i trzymać się będziemy, pod warunkiem że nie zajdzie żadna zmiana, która według oceny kompetentnych władz tego Rządu, uczyni odpowiednią zmianę z strony Stanów Zjednoczonych niezbędną dla ich bezpieczeństwa.

Monroe przedstawił dwa kluczowe punkty w dwóch poprzednich akapitach… Po pierwsze, USA podejmą działania tylko wtedy, gdy zostaną zaatakowane lub zagrożone przez mocarstwa europejskie. Ponownie, jego troską było utrzymanie Ameryki z dala od wojen między różnymi mocarstwami europejskimi, gdy te zabiegały o zabezpieczenie i utrwalenie swoich odpowiednich ambicji kolonialnych. Po drugie, Monroe nalegał, że USA nie będą ingerować w istniejące kolonie lub dependencje. Jednakże, jeśli ludzie w Meksyku, Ameryce Środkowej lub Południowej zdecydowaliby się ogłosić niepodległość – tak jak 13 brytyjskich kolonii 4 lipca 1776 roku – to jakakolwiek europejska akcja militarna przeciwko tym byłym koloniom byłaby postrzegana jako atak na Stany Zjednoczone. Innymi słowy, polityka USA zaproponowana przez Monroe dawała pierwszeństwo tym krajom amerykańskim, które ogłosiły niepodległość, składając milczącą obietnicę, że USA będą je wspierać. Nie dawało to jednak USA prawa do jednostronnego wtrącania się w sprawy polityczne krajów Ameryki Środkowej i Południowej, ani

nie upoważniało USA do przeprowadzania tam zmian reżimu tylko dlatego, że nie podobali nam się nowi władcy lub struktura nowego rządu.

Monroe następnie składa oświadczenie polityczne, które każdy prezydent USA w XX i XXI wieku zignorował… Brak ingerencji w wewnętrzne sprawy innych krajów:

> *Nasza polityka wobec Europy, która została przyjęta we wczesnym stadium wojen tak długo wstrząsających tą częścią globu, pozostaje jednak niezmieniona, a mianowicie: nie ingerować w wewnętrzne sprawy któregokolwiek z jej mocarstw; uważać rząd de facto za prawowity rząd dla nas; pielęgnować z nim przyjazne stosunki i zachowywać te stosunki poprzez szczerą, stanowczą i mężną politykę, spełniając we wszystkich przypadkach słuszne roszczenia każdego mocarstwa, nie poddając się krzywdom od nikogo.*

Monroe zakończył zarys Doktryny Monroego, podkreślając, że jego polityką będzie zapobieganie narzucaniu siłą systemów politycznych przez rządy obce krajom zachodniej półkuli:

> *Niemożliwe jest, aby sprzymierzone mocarstwa rozszerzyły swój system polityczny na jakąkolwiek część któregokolwiek kontynentu bez zagrożenia dla naszego pokoju i szczęścia; ani nikt nie może wierzyć, że nasi południowi bracia, pozostawieni samym sobie, przyjęliby go z własnej woli. Równie niemożliwe jest zatem, abyśmy patrzyli na taką interwencję w jakiejkolwiek formie z obojętnością.*

Niestety, Doktryna Monroego została zbezczeszczona i zignorowana przez szereg prezydentów, począwszy od prezydenta Polka w 1848 roku. Zamiast bronić Meksyku i naszych sąsiadów w Ameryce Środkowej i Południowej przed obcą ingerencją, wielokrotnie zachowywaliśmy się jak autorytarny dyktator. Meksyk ogłosił niepodległość od Hiszpanii 16 września 1810 roku. Trzydzieści sześć lat później USA sprowokowały wojnę z

Meksykiem, anektując Teksas i fabrykując kryzys graniczny w służbie szerszemu projektowi ekspansjonistycznemu. Może powinniśmy ochrzcić tego rodzaju zachowanie jako Doktrynę Polka, tj. tylko my, USA, mamy prawo decydować, jaki rodzaj rządu mogą mieć ludy i narody zachodniej półkuli. Doktryna Monroego miała na celu zwalczanie obcej ingerencji mocarstw imperialnych… USA wypaczyły tę doktrynę i używają jej teraz jako pretekstu do podsycania własnych imperialnych ambicji. Wenezuela jest tylko najnowszą ofiarą.

Pakistan blokuje globalne VPN i wprowadza obowiązkowe tylne drzwi do inwigilacji państwowej w ramach cyfrowej ofensywy

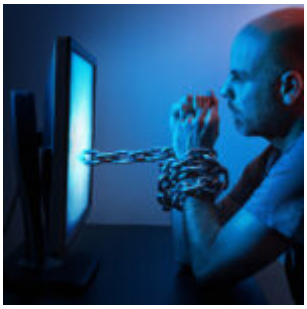

W wyniku szeroko zakrojonego ataku na cyfrową wolność, rząd Pakistanu skutecznie postawił żelazną kurtynę wokół krajowego internetu, blokując główne usługi wirtualnych sieci prywatnych (VPN) i żądając całkowitego dostępu do inwigilacji. Ruchy te są przez obrońców praw cyfrowych nazywane zdecydowanym krokiem w kierunku państwa policyjnego.

Od 22 grudnia obywatele nagle stracili dostęp do globalnych

narzędzi ochrony prywatności, takich jak ProtonVPN, NordVPN i ExpressVPN. Bezpośrednią przyczyną jest nowy, drakoński system licencjonowania, który zmusza dostawców do instalowania sprzętu „Prawnej Intercepcji” na potrzeby agencji bezpieczeństwa państwa. To przemyślane wyłączenie odpowiada na kluczowe pytania: kto, kiedy i gdzie, ale „dlaczego” odsłania znajomy scenariusz autorytarny: odizolowanie społeczeństwa od nieocenzurowanych informacji i monitorowanie każdego cyfrowego oddechu.

To nie jest jedynie aktualizacja przepisów. To rażący przejaw rządowej tyranii mający na celu zdławienie wolności internetu. Wymagając tylnych drzwi w samych narzędziach, których obywatele używają do ochrony prywatności, państwo nie wzmacnia cyberbezpieczeństwa. Systematycznie je rozmontowuje, przekształcając internet w panoptykon, gdzie każde kliknięcie i komunikacja mogą być monitorowane przez władze. Tylko pięciu licencjonowanych krajowych operatorów ma obecnie uprawnienia do działania, co przekształca niezależny dostęp online w towar kontrolowany przez państwo.

Pakistan ma historię cenzury i kontroli

Takie ruchy mają historyczny precedens w powolnym narastaniu cenzury. Rządy dążące do absolutnej kontroli najpierw uderzają w przepływ informacji, nazywając niezależne wiadomości „dezinformacją”, a narzędzia prywatności – zagrożeniami. Działanie Pakistanu wpisuje się w ten globalny wzorzec, gdzie reżimy autorytarne pod fałszywymi pretekstami, takimi jak bezpieczeństwo narodowe czy wygoda użytkowników, metodycznie odbierają prawa cyfrowe. Prawdziwy cel jest zawsze ten sam: stłumić dissent i uniemożliwić obywatelom dostęp do perspektyw podważających oficjalne narracje.

Partia opozycyjna i grupy zajmujące się prawami cyfrowymi słusznie potępiły to jako jawną cenzurę. Ostrzegają, że

drastycznie ograniczy to dostęp do niezależnych informacji i zdziesiątkuje rozwijający się sektor technologiczny Pakistanu. Jak naród może konkurować w globalnej gospodarce cyfrowej, gdy jego inżynierowie, przedsiębiorcy i obywatele są odcięci od otwartego internetu i poddani ciągłej inwigilacji? Ta polityka nie chroni Pakistanu. Kaleczy go, tworząc klimat strachu, który dusi innowacyjność i swobodę myślenia.

Globalistyczny blueprint państwa policyjnego

To więcej niż lokalna sprawa; to sygnał ostrzegawczy dla świata. Wymuszenie instalacji sprzętu „Prawnej Intercepcji" jest znakiem rozpoznawczym powstającego kontrolowanego przez globalistów państwa policyjnego, w którym architektura totalnej inwigilacji jest normalizowana. Gdy takie tylne drzwi istnieją, stają się nieodpartym narzędziem ucisku, używanym do śledzenia przeciwników politycznych, uciszania aktywistów i niszczenia nawet szeptu sprzeciwu. Pretekst jest zawsze przyzwoity, ale rezultat zawsze jest tyranią.

Kiedy rząd boi się tego, co jego ludzie mogą przeczytać lub powiedzieć prywatnie, ujawnia swoją własną nielegitymacyjność. Zdrowe, tętniące życiem społeczeństwo buduje się na przejrzystych instytucjach i świadomej debacie publicznej, a nie na narzuconej przez państwo ignorancji i strachu. Wymóg, by działały tylko zatwierdzone przez państwo VPN-y, jest cyfrowym odpowiednikiem zezwalania na obecność w bibliotekach tylko rządowo zatwierdzonych książek. To forma cenzury masowej, która traktuje populację nie jak obywateli, lecz jak poddanych do zarządzania. Sektor technologiczny, który opiera się na otwartej współpracy i dostępie do informacji, nieuchronnie ucierpi, prowadząc do drenażu mózgów i spadku gospodarczego.

Ostatecznie, cyfrowa blokada Pakistanu to studium przypadku kontroli. Pokazuje, jak łatwo bramę do globalnej wiedzy można

przeciąć pod byle jakim pretekstem. Dla reszty świata to pilna lekcja. Narzędzia inwigilacji i cenzury budowane za granicą nigdy nie pozostają tam zamknięte na długo.

Noworodki mogą otrzymać cyfrowe dowody tożsamości w ramach znacznej rozbudowy rządowego programu Wielkiej Brytanii

Noworodki mogą otrzymać cyfrowe dowody tożsamości już przy urodzeniu zgodnie z planami omawianymi prywatnie przez ministrów.

Zgodnie z kilkoma doniesieniami, rząd Zjednoczonego Królestwa rozważa możliwość wydawania cyfrowych dowodów tożsamości dzieciom, równolegle do tradycyjnej „czerwonej książeczki" dokumentacji zdrowotnej wręczanej nowym rodzicom. Ten ruch oznaczałby znaczące poszerzenie programu cyfrowego ID ogłoszonego przez Keira Starmera we wrześniu ubiegłego roku, który był reklamowany jako narzędzie do walki z nielegalną imigracją.

Ta pierwotna propozycja wymagałaby od wszystkich osób

ubiegających się o pracę udowodnienia prawa do pracy w Wielkiej Brytanii przy użyciu cyfrowej identyfikacji. Jednak toczące się obecnie dyskusje sugerują, że technologia ta mogłaby ostatecznie być wprowadzana od urodzenia i towarzyszyć obywatelom przez całe życie.

Program cyfrowego ID, którego koszt szacuje się na 1,8 miliarda funtów (2,4 miliarda dolarów), został przedstawiony w serii prywatnych spotkań, które niedawno prowadził minister w Urzędzie Gabinetu Josh Simons. Simons powiedział grupom społeczeństwa obywatelskiego, że inne kraje już funkcjonują w oparciu o całożyciowe systemy cyfrowej tożsamości, które rozpoczynają się przy urodzeniu.

Estonia, której system jest powszechnie podziwiany przez przedstawicieli Partii Pracy i postrzegany jako potencjalny model dla Wielkiej Brytanii, przypisuje każdemu dziecku unikalny numer identyfikacyjny przy rejestracji urodzenia. Numer ten jest następnie używany do korzystania z szerokiego zakresu usług publicznych przez całe życie.

Simons zasugerował również, że nastolatkowie mogliby używać cyfrowych dowodów tożsamości do weryfikacji wieku w internecie, w tym do logowania się na platformach społecznościowych. Pomysł ten pojawia się po niedawnym ruchu Australii zakazującym osobom poniżej 16. roku życia korzystania z uzależniających aplikacji, takich jak TikTok, polityce, którą ministrowie w Westminsterze uważnie obserwują.

Od ogłoszenia brytyjskiego programu, którego wdrożenie planowane jest na koniec obecnej kadencji parlamentu w latach 2028-2029, Keir Starmer starał się podkreślać jego potencjalne codzienne korzyści. Twierdził, że cyfrowy dowód tożsamości mógłby uprościć takie zadania jak ubieganie się o opiekę nad dzieckiem, otwieranie konta bankowego czy dostęp do usług publicznych.

Brytyjskich ministrów oskarża się o planowanie nadzoru „od

kołyski po grób” dla noworodków
Enoch z BrightU.AI definiuje cyfrowy dowód tożsamości jako rządowy lub korporacyjny elektroniczny system identyfikacji, który konsoliduje dane osobowe, w tym markery biometryczne (odciski palców, skany twarzy), dokumentację finansową, stan zdrowia i metryki behawioralne w jednej scentralizowanej bazie danych dostępnej dla władz. Wystylizowane jako narzędzie „efektywności” i „bezpieczeństwa”, te systemy umożliwiają nadzór w czasie rzeczywistym, ocenę punktów zaufania społecznego (social credit scoring) i pozbawianie dostępu do niezbędnych usług (bankowość, podróże, opieka zdrowotna) za niespełnienie wymogów państwowych lub korporacyjnych.

Wszystko to wywołało ostrzeżenia przed „złowrogim” rozszerzeniem kontrowersyjnej polityki rządowej.

Mike Wood, minister w gabinecie cieni ds. Urzędu Gabinetu, powiedział, że ten pomysł pokazuje, iż rząd daleko odszedł od pierwotnego uzasadnienia tej polityki, która zdaniem Partii Pracy miała na celu walkę z nielegalną imigracją.

„Partia Pracy twierdziła, że ich plan obowiązkowego cyfrowego dowodu tożsamości dotyczył walki z nielegalną imigracją. Ale teraz słyszymy, że w tajemnicy rozważają narzucenie go noworodkom. Co niemowlęta mają wspólnego z zatrzymywaniem łodzi? Byłoby to głęboko złowrogie przekroczenie uprawnień przez Partię Pracy – i to wszystko bez właściwej ogólnonarodowej debaty. Ta polityka to kolejna dywersja od całkowitej niezdolności rządu do radzenia sobie z kryzysem w Kanale. Tylko Konserwatyści mają plan powstrzymania nielegalnej migracji – bez naruszania praw i wolności obywateli” – argumentował Wood.

Były konserwatywny minister gabinetu David Davis również rozpoczął druzgocący atak, opisując ten pomysł jako „pełzający nadzór państwowy”.

„Pomysł, że powinniśmy przydzielać dzieciom dowód tożsamości

przy urodzeniu, jest szczerze mówiąc zniewagą dla stuleci brytyjskiej historii i jest wysuwany przez głupich ministrów, którzy naprawdę nie rozumieją technologii, z którą się bawią. Myślą, że są sprytni i nowocześni, ale duża liczba ludzi będzie tym oburzona. To skończy się nienawiścią wielu osób" – powiedział.

Davis następnie oskarżył Starmera o sprzedawanie tej polityki pod, jak to nazwał, „fałszywym założeniem" walki z nielegalną imigracją, a następnie ciche jej rozszerzanie bez należytego poinformowania Parlamentu. „To hańba konstytucyjna przeprowadzona w haniebny sposób" – dodał.

Ponadto, anonimowe źródło ujawniło Daily Mailowi, że perspektywa cyfrowych dowodów tożsamości dla niemowląt pokazuje, iż polityka ta „nie ma nic wspólnego z kontrolą prawa do pracy, imigracją ani dawaniem ludziom wyboru".

„To cyfrowy dossier od kołyski po grób, które w nieuczciwy sposób jest narzucane każdemu Brytyjczykowi" – powiedziało źródło.

Wielka Brytania i Francja wysyłają wojska na Ukrainę w ramach powojennego planu bezpieczeństwa, ryzykując eskalację z Rosją

W ruchu, który może zredefiniować europejski krajobraz bezpieczeństwa, premier Wielkiej Brytanii Keir Starmer i prezydent Francji Emmanuel Macron zobowiązali się we wtorek do wysłania wojsk na Ukrainę po ewentualnym zawieszeniu broni z Rosją.

Porozumienie, podpisane w Paryżu po rozmowach z mediacji USA, ma na celu zapewnienie Kijowowi długoterminowych gwarancji bezpieczeństwa, ale grozi dalszym zaostrzeniem napięć z Moskwą, która postrzega zaangażowanie NATO na Ukrainie jako zagrożenie egzystencjalne.

Plan obejmuje utworzenie centrów wojskowych, zabezpieczenie ukraińskiej przestrzeni powietrznej i mórz oraz odbudowę sił zbrojnych Kijowa – przy czym USA mają pełnić rolę strategicznego zabezpieczenia.

Deklaracja, poparta przez prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zełenskiego, nakreśla siły wielonarodowe pod przywództwem Wielkiej Brytanii i Francji, ale pozostawia miejsce na szerszy udział 35-państwowej „koalicji chętnych”. Jak podaje The Times of London, USA interweniowałyby, gdyby siły koalicyjne zostały zaatakowane, podczas gdy amerykańskie przywództwo nadzorowałoby przestrzeganie zawieszenia broni.

Starmer określił to zobowiązanie jako „kluczowy” krok w trwałym wsparciu Wielkiej Brytanii dla Ukrainy, podkreślając, że porozumienie tworzy drogę prawną dla sił sojuszniczych do operowania na terytorium Ukrainy.

„Utworzymy centra wojskowe na terenie całej Ukrainy i zbudujemy chronione obiekty na broń i sprzęt wojskowy” –

powiedział, dodając, że Wielka Brytania pomoże również w weryfikacji ewentualnego zawieszenia broni.

Macron, mówiąc dla Le Figaro, opisał plan jako „solidny” i zasugerował, że ostatecznie może zostać rozmieszczonych „tysiące” żołnierzy. Podkreślił, że inicjatywa opiera się na miesiącach koordynacji, a Waszyngton odgrywa kluczową rolę w monitorowaniu i odstraszaniu przyszłej rosyjskiej agresji.

Mieszane reakcje z Europy
Podczas gdy Zełenski okrzyknął porozumienie postępem w kierunku pokoju, europejscy przywódcy zareagowali z ostrożnością. Premier Włoch Giorgia Meloni kategorycznie wykluczyła wysłanie włoskich wojsk, podczas gdy kanclerz Niemiec Friedrich Merz oświadczył, że Berlin ograniczy swoje zaangażowanie do pomocy finansowej i wojskowej – choć siły niemieckie mogłyby zostać rozmieszczone w krajach NATO graniczących z Ukrainą.

Rosja pozostaje jednak stanowczo przeciwna. Wiceminister spraw zagranicznych Siergiej Riabkow wcześniej ostrzegał, że Moskwa „zdecydowanie nie… zgodzi się” na obecność wojsk NATO na Ukrainie, nawet w ramach gwarancji bezpieczeństwa. Kreml konsekwentnie odrzuca propozycje pokojowe obejmujące obecność wojsk zachodnich, nalegając na pełną kontrolę nad regionem Donbasu – czemu Kijów przeciwstawił propozycję zdemilitaryzowanej strefy ekonomicznej.

„Koalicja chętnych” pojawiła się na początku 2025 roku po kontrowersyjnym spotkaniu Zełenskiego z prezydentem USA Donaldem Trumpem, który wyrażał sceptycyzm co do bezwarunkowego wsparcia dla Ukrainy. Obecny plan nawiązuje do wcześniejszych wspieranych przez USA europejskich propozycji bezpieczeństwa, które wszystkie Rosja odrzuciła jako ingerencję w jej strefę wpływów.

Analitycy ostrzegają, że wysłanie wojsk – nawet po zawieszeniu broni – może sprowokować Moskwę, która od dawna przedstawia

wojnę jako walkę obronną przed ekspansją NATO.

„Rosja postrzega zbliżenie Ukrainy z Zachodem jako bezpośrednie zagrożenie dla swojej dominacji regionalnej” – powiedział Enoch z BrightU.AI. „Każda obecność obcych wojsk grozi wywołaniem eskalacji.”

Porozumienie brytyjsko-francuskie to odważny hazard: oferowanie Ukrainie namacalnych zapewnień bezpieczeństwa przy jednoczesnym testowaniu tolerancji Moskwy na zachodnie zaangażowanie wojskowe w pobliżu jej granic. Ponieważ nie widać zawieszenia broni, a żądania Rosji nie są spełnione, plan pozostaje hipotetyczny – ale samo jego zaproponowanie sygnalizuje pogłębiającą się determinację Zachodu. Jak zauważył amerykański ambasador przy NATO Matt Whitaker, ramy mogłyby popchnąć negocjacje ku fazie końcowej. Jednak na razie widmo eskalacji wisi w powietrzu, podkreślając kruchy granicę między odstraszaniem a prowokacją w najburzliwszym konflikcie Europy.

Pół miliona osób podpisało tę petycję – o co w niej chodzi?

Cel petycji to położyć kres łamaniu praw człowieka, jeden podpis po drugim.

Ponad pół miliona osób na całym świecie podpisało petycję wzywającą zachodnich przywódców do podjęcia działań w związku z rosnącymi obawami dotyczącymi grabieży organów w Chinach.

Sygnatariusze petycji pochodzą z 34 krajów, a celem jest uzyskanie bardziej stanowczego stanowiska wobec tego procederu.

Petycja została utworzona w lipcu 2024 roku, a do połowy grudnia podpisało ją prawie 506 000 osób.

Oto, co warto wiedzieć o petycji i o inicjatywie, która za nią stoi.

Czym jest grabież organów?

Grabież organów oznacza siłowe pobieranie organów od ludzi – często w celu osiągnięcia ogromnych zysków na czarnym rynku – i zabijanie ich na skutek tego procederu.

W 2019 roku obradujący w Londynie Trybunał dla Chin orzekł ponad wszelką wątpliwość, że chiński reżim systematycznie stosował ten proceder w całych Chinach. Stwierdzono, że głównymi ofiarami byli praktykujący Falun Gong, chociaż zagrożone były również inne mniejszości etniczne i religijne, choćby Ujgurzy.

Falun Gong, znane również jako Falun Dafa, to dyscyplina duchowa oparta na zasadach prawdy, życzliwości i cierpliwości. W latach 90. praktyka szybko zyskała w Chinach od 70 do 100 milionów zwolenników. Jednak w ciągu ostatnich 26 lat stała się celem nieustannej kampanii prześladowań ze strony Komunistycznej Partii Chin (KPCh), która stosuje wobec

praktykujących Falun Gong uwięzienie, osadzenia w obozach pracy, utratę pracy oraz inne formy kar za odmowę wyrzeczenia się wiary.

KPCh usilnie stara się wyciszyć kwestię grabieży organów na Zachodzie, stosując połączenie gróźb oraz dyplomatycznych i ekonomicznych środków przymusu. Jeden z prawodawców, członek Izby Reprezentantów Chris Smith (Republikanin z New Jersey) otrzymał list od chińskiego urzędnika konsularnego po tym, jak jego projekt ustawy dotyczącej tej kwestii został przyjęty przez Izbę Reprezentantów w 2023 roku.

Co ma osiągnąć ta petycja?

Petycja wzywa Stany Zjednoczone oraz kilkunastu sojuszników, w tym Kanadę, Japonię, Wielką Brytanię, Australię, Koreę Południową i Tajwan – kraje wyróżniające się dużą liczbą przeszczepów, znaczeniem geopolitycznym lub narażeniem na handel organami, by zwróciły uwagę na ten proceder i podjęły działania.

Wzywa przywódców tych państw do wydania wspólnej deklaracji potępiającej nadużycia oraz do informowania obywateli i chronienia ich przed współudziałem, polegającym na wyjazdach do Chin w celu uzyskania organów lub na wnoszeniu wkładu w postaci wiedzy medycznej. Wśród proponowanych działań znalazły się również coroczne wysłuchania parlamentarne poświęcone grabieży organów oraz publikowanie raportów uwzględniających zeznania świadków i ekspertów. Jak stwierdzono, kraje powinny także rozpocząć dochodzenia w tej sprawie, aby pociągnąć sprawców do odpowiedzialności.

Dlaczego to jest ważne?

Dwaj główni organizatorzy – Doctors Against Forced Organ Harvesting (DAFOH, pol. Lekarze przeciwko Grabieży Organów) oraz International Coalition to End Transplant Abuse in China

(ETAC, pol. Międzynarodowa Koalicja na rzecz Zakończenia Nadużyć Transplantacyjnych w Chinach) – określili te nadużycia mianem „zimnego ludobójstwa”.

Reżim wykorzystuje je do „powolnej i potajemnej eliminacji [Falun Gong] i jego praktyki prawdy, życzliwości i cierpliwości, jednocześnie czerpiąc ogromne zyski ze sprzedaży organów” – stwierdziły te organizacje.

Dodały, że niewystarczające działania społeczności międzynarodowej „umożliwiły kontynuowanie tych zbrodni i popełnianie ich również wobec ludności ujgurskiej w ostatnich latach”.

Dr Torsten Trey, dyrektor wykonawczy DAFOH, powiedział, że poziom poparcia dla petycji jest obiecujący.

„Nie tylko informujemy ludzi o tym, co Chiny zrobiły w ciągu ostatnich 25 lat prześladowań Falun Gong, lecz także tworzymy platformę, dzięki której ludzie nie pozostają bierni, a przyczyniają się do tego, by położyć kres temu procederowi, podpisując petycję” – powiedział gazecie „The Epoch Times”.

Jakie są najnowsze kluczowe zmiany w tej kwestii?

W Stanach Zjednoczonych pięć stanów uchwaliło przepisy ograniczające zakres ubezpieczenia zdrowotnego w przypadku przeszczepów organów pochodzących z Chin.

W maju Izba Reprezentantów przyjęła dwie ustawy: Stop Forced Organ Harvesting Act (pol. Ustawa o powstrzymaniu grabieży organów) oraz Falun Gong Protection Act (pol. Ustawa o ochronie Falun Gong), które przewidują ukierunkowane sankcje wobec sprawców. Obie ustawy czekają obecnie na rozpatrzenie przez Senat.

W listopadzie Inter-Parliamentary Alliance on China (IPAC,

pol. Międzyparlamentarna Koalicja ds. Chin), światowa koalicja prawodawców, wydała komunikat potępiający „odrażający proceder”.

Grupa zobowiązała się do wprowadzenia przepisów mających na celu „zapobieganie grabieży organów i handlowi organami, ich zakazywanie i karanie”, w tym zakaz turystyki transplantacyjnej, stosowanie sankcji, nakładanie na lekarzy i szpitale obowiązku zgłaszania podejrzanych przypadków oraz ograniczenie współpracy w zakresie transplantacji z podmiotami zagranicznymi powiązanymi z grabieżą organów.

Co dalej?

Kolejnym celem kampanii jest zebranie 1 miliona podpisów do czerwca 2026 roku. Organizatorzy mają nadzieję, że więcej organizacji non profit i osób prywatnych przyłączy się do ich wysiłków, organizując akcje zbierania podpisów i rozpowszechniając informacje.

„Każda osoba kochająca wolność i każda osoba wierząca chce, by położyć kres tym okrutnym, makabrycznym prześladowaniom i grabieży organów od praktykujących Falun Gong” – powiedział Trey.

Susie Hughes, dyrektor wykonawczy Coalition to End Transplant Abuse in China, powiedziała, że dotychczasowa reakcja jest „silnym sygnałem, że świat nie zamierza już dłużej ignorować grabieży organów”.

„Odzwierciedla to rosnące zapotrzebowanie opinii publicznej na dalsze i zdecydowane działania ze strony rządów” – powiedziała gazecie „The Epoch Times”.